

ZBIGNIEW BAUER  
ANDRZEJ WOJNACH

## The fortress | Obleżona twierdza under siege

### KEY WORDS

Transgression, metaphor, infotainment, militainment, crusade, fortress

### SŁOWA KLUCZOWE

Transgresja, metafora, infotainment, militainment, krucjata, twierdza.

### ABSTRACT

The attack on the World Trade Center, and the war on terrorism launched by the United States and their allies, have fundamentally changed the face of the news; the way in which world events are reported, and the way in which the viewer perceives them. We have suddenly begun to perceive the information that had once appeared fictional, as "real".

One of the elements of this new way of news presentation and the understanding of information has become the metaphor. The paper uses two metaphors: "Crusade" (this is used to explain the political acts of the coalition parties and the Islamic world), and the "Fortress under Siege" (according to the authors, this is the current stance in the media.) Despite attempts made to rationalize our current world view, we are witnesses to the blurring of the boundaries between insanity and normalcy, as never before. This breeds the blockage of the effective transmission of world news, and the media – especially television – are more frequently the creators of entertainment news, and not a sources of information about real events.

### STRESZCZENIE

Atak na WTC, a następnie wojna z terroryzmem, której podjęły się USA i ich sojusznicy zmieniła zasadniczo obraz mediów, sposób informowania o świecie, a także pozycję odbiorcy wobec komunikowania. Nieoczekiwanie zaczęliśmy odbierać jako „prawdziwe” nawet takie informacje, które dotąd uznawaliśmy za fikcję. Jednym ze składników tego nowego sposobu wyjaśniania i rozumienia rzeczywistości stała się metafora. Artykuł wykorzystuje dwie metafory: „krucjaty” (przy jej pomocy działania polityczne tłumaczą zarówno politycy koalicyjni, jak też świat islamu) oraz „obłożonej twierdzy” (jest ona, w przekonaniu autorów, odpowiednikiem obecnej sytuacji wszystkich mediów). Mimo prób zracjonalizowania naszego obrazu świata, dziś, jak nigdy dotąd, jesteśmy świadkami zacierać się granic między szaleństwem i normalnością. Prowadzi to do swoistego zablokowania skuteczności informowania o świecie, a media – zwłaszcza telewizja – są coraz częściej producentem rozrywki informacyjnej, a nie źródłem wiedzy o ludzkiej rzeczywistości.

„Być może kiedyś nie będzie wiadomo, czym bywało szaleństwo. Jego figura zamknie się w sobie, nie pozwalając nawet odcyfrować śladów, jakie pozostawiła. Czy dla nieświadomego rzeczy spojrzenia ślady te będą czymś ponad prostą czerń znaczków? Tym bardziej, że będą stanowiły część konfiguracji, których my, współcześni, nie potrafimy określić, choć w przyszłości staną się one niezbędną siatką, abyśmy – my i nasza kultura – zyskali czytelność.

[...] Straci blask żywy dziś obraz rozumu w płomieniach. Familiarna gra, odbijająca nasze drugie ja w szaleństwie, każąca nam nasłuchiwać głosów, które, choć przychodzą z daleka, najbliżej określają, czym jesteśmy, ta gra, jej reguły, taktyki, wynalazki, podstępny i tolerowane illegalizmy stanie się zaledwie – i na zawsze już – złożonym rytuałem, którego znaczenia obróciły się w popiół. Czymś na kształt wielkich ceremonii wymiany i rywalizacji w społeczeństwach archaicznych. Czymś na kształt dwuznacznej postawy, jaką grecki rozum przyjmował wobec wyroczni. Albo czymś na podobieństwo bliźniaczej instytucji czarnoksięskich praktyk i procesów o czary od chrześcijańskiego XIV wieku. W uprawiających historię dłoniach ostaną się tylko skodyfikowane wyznaczniki internowania, techniki medyczne, a z drugiej strony nagle, gwałtowne wtargnięcia mowy wykluczonych do naszego języka”.<sup>1</sup>

*Michel Foucault*

**G**dybyśmy nie wiedzieli, że to proroctwo francuskiego filozofa, mającego w chwili, gdy powstawało, a więc około 1964 roku, ledwie trzydzieści parę lat, moglibyśmy odebrać mu profetyczny wymiar i uznać za diagnozę współczesnych nam czasów z ich

---

<sup>1</sup> M. Foucault, *Szaleństwo, nieobecność dzieła*. W: Tenże, *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*. Wybrał i oprac. T. Komendant, Warszawa 1999, s. 151–52.

postmodernistycznym relatywizmem, z łatwością transgresji tak wielką, że prawie uniemożliwiającą wszelką transgresywność (nb. Foucault pisze w innym miejscu o znikomości transgresji, jeśli miałyby przekraczać tylko granice iluzji lub cienia i o bezsensowności granic, które nigdy nie miałyby być przekraczane<sup>2</sup>), z normami prawnymi, które swoją opresywność budują jedynie na resentymentach, wynikającym stąd, że lęk przed brakiem granic rekompensujemy zakazami przekraczania tego, co dawno przestało już istnieć. Istotnie – w postępowaniu tym jest coś z ambiwalencji starożytnych Greków, którzy – pozostając wielbicielami rozumu i harmonii – po pomoc zwracali się tak długo do wyroczni i do jej ciemnej, wieloznacznej, ślepej mowy – aż uczynili wyrocznię „naturalnym” składnikiem swego zracjonalizowanego, harmonijnego świata, wykluczającego *hybris* i *alogię*.

Przytoczone słowa Foucaulta odnieść by można z pewnością nie tylko do atmosfery duchowej przełomu XX i XXI wieku, ale do konkretnych faktów. Byłoby już banalną rzeczą przypominanie, iż to zamach na nowojorskie gmachy WTC z 11 września 2001 roku zakończył ostatecznie poprzednie stulecie, kumulując w sobie niemal wszystkie pierwiastki, które przyniosło ono ludzkości (technologię, przemoc, nienawiść, solidarność) w tak zmasowanym, jak nigdy dotąd, wymiarze. Zarazem przejrzały się one w lustrze Nieznanego, podstawionym nam przez nadchodzące lata i doświadczenie to niemal natychmiast uznaliśmy za doświadczenie szaleństwa, bowiem zazwyczaj to, co niezrozumiałe, ludzkość utożsamia z nierozumnym, w obszarze znaków pozbawionych *signifié*. Dokonuje się w ten sposób klasyczna ekskluzja wszystkiego, co heterogenne w stosunku do naszego świata (Foucault nazywa to „internowaniem”) do getta nierozumu, tyle że w dzisiejszych czasach nie potrafimy już ustalić granic tego getta, rozprawiwszy się wcześniej z religiami, filozofiami i ideologiami oraz po obwieszczeniu „końca Historii”. Przez to ów akt ekskluzji dokonujący się w takim, a nie innym momencie rozwoju cywilizacji zachodniej, utożsamia transgresję z budowaniem murów, które są ruchome, „przenośne” i niepewne; to odpowiada w dużym stopniu „nomadycznej” osobowości naszych czasów. Co ciekawsze, a zarazem gorsze, tę nomadyczną osobowość posiadaliśmy i ukształtowaliśmy w sobie jako oczywistą wartość na długo przed tym, nim osłupiały świat obejrzał w CNN prawdziwe, a zarazem symboliczne (zrozumienie tego drugiego wymiaru przyszło znacznie później) zakończenie XX wieku.

2. Foucault jest zdania, że szaleństwo to „cudowna rezerwa sensu”, to „figura powstrzymująca i zawieszająca sens, zagospodarowująca pustkę, gdzie pojawia się niespełniona jeszcze możliwość, że zajmie ją sens taki, inny czy jeszcze inny – i tak być może bez końca”<sup>3</sup>. Owo „zagospodarowywanie pustki” może być nazwane jeszcze inaczej: „oswajaniem pustki”, choć, naturalnie, obydwa określenia nie są sobie

<sup>2</sup> Tenże, *Przedmowa do transgresji*. W: *Powiedziane, napisane...*, s. 51.

<sup>3</sup> Tenże, *Szaleństwo...*, s. 157.

równoważne. Łączyć je może płaszczyzna językowa, o ile przyjmiemy tu słynne Wittgensteinowskie utożsamienie granic naszego świata z granicami naszego języka, niezależnie od refutacji, które w odniesieniu do tej problematyki pojawiają się w piśmach „późnego” Wittgensteina. W klasycznej już rozprawie *Konwencja i oswojenie* Jonathan Culler zauważa, iż:

„Przyswajanie czy interpretowanie jakiegoś zjawiska polega na sprowadzeniu go do układów stworzonych przez naszą kulturę, a to dokonuje się zwykle drogą opisywania go za pomocą sformułowań, które jakaś kultura uznaje za naturalne. Postępowanie takie nosi różne nazwy w piśmiennictwie strukturalistycznym: odzyskanie, oswojenie, motywacja, *vraisemblabilisation* [uprawdopodobnienie]. [...] »Oswojenie« zwraca uwagę na okoliczność, że dziwaczność czy odchylenie od normy zostaje sprowadzone do porządku rozumowego, a przez to uzyskuje pozór naturalności”.<sup>4</sup>

Gdybyśmy więc w ten właśnie sposób spojrzeli na zderzenie z Nieznanym, które stało się doświadczeniem cywilizacji zachodniej 11 września 2001 roku i potem, zobaczylibyśmy w nim obnażony, jak nigdy dotąd i zarazem jak nigdy dotąd ukryty **mechanizm osvajania** lub też **odzyskiwania** (*recuperation*) obszarów wymykających się kategoriom poznania właściwym dla tej cywilizacji. „Odzyskiwanie” Culler porównuje w 1975 roku do chęci zużytkowania plew jako pszenicy; dziś zapewne znacznie bardziej do naszej wyobraźni przemawia to, co stało się obsesją wysoko rozwiniętych społeczeństw zachodnich: *recycling*. Śmieci jako pełnowartościowy surowiec, rozkład jako inicjacja produkcji, czyli reintegracji rozbitych elementów, to doskonałe „uzupełniające” metafory upadku jako punktu zwrotnego w drodze w górę.

Innymi słowy: 11 września 2001 zmusił cywilizację zachodnią do *recyclingu* tego, co uznała ona sama za odpady w długotrwałym procesie jej formowania i wypchnęła niegdyś na „Miejsce Czaszki” (Golghota), które było przecież niczym innym jak wielkim śmietniskiem. Procesy takiego *recyclingu* wartości, jakości, symboli, mitów i metafor nie są zresztą wynalazkiem *stricte* zachodnim, niemniej właśnie w tym kręgu dialektyka śmierci i powtórnych narodzin, zamknięcia i otwarcia, ekskluzji i inkluzji (przyjęcia), poniżenia i wywyższenia, znaków *vanitas* i nieśmiertelności zyskała nie-spotykany w innych kręgach kulturowych wymiar.

Szukając skutecznej poznawczo metafory dla opisu zjawiska, a raczej przebiegającego niekiedy w dramatycznych okolicznościach procesu „osvajania” bądź „odzyskiwania”, zwróciliśmy się w stronę obrazu **oblężonej twierdzy**, banalnego – gdy idzie o sytuację wojny, w jakiej świat zachodni, czy tego chce czy nie, znajduje się od września 2001 – i banalnego, gdy weźmiemy pod uwagę filozoficzny lub wręcz metafizyczny wymiar zjawiska, o którym mowa. Twierdzą jest system wartości, na którym

---

<sup>4</sup> J. Culler, *Konwencja i oswojenie*. W: *Znak, styl, konwencja*. Pod red. M. Głowińskiego, Warszawa 1977, s. 155–57.

budowano, jak średniowieczną katedrę, przez pokolenia, zachodnią cywilizację. Jednak wieże tej katedry, wznoszone już w czasach relatywizmu poznawczego, *New Age*, androgynizmu i polimorfii seksualności, manifestującej się zarówno w zniewieścieniu, jak w maskulinizacji – są jedynie wirtualne, wzniesione z wielopostaciowego eteru. Na fundamentach zaś widoczne są rysy, które dla budowniczych nie są powodem do niepokoju, lecz przedmiotem czysto estetycznej kontemplacji. Zawalenie się takiej katedry byłoby również widowiskowe: w końcu Karl-Heinz Stockhausen, uważany za jednego z najwybitniejszych kompozytorów XX wieku uznał atak na WTC za jeden z najwspanialszych happeningów, w jakich dane mu było wziąć udział. Niemal natychmiast znaleziono w tej wypowiedzi ślad „demonicznej” natury muzyki – ślad, którym niegdyś podążył Thomas Mann w *Doktorze Faustusie*.

Wymienność „twierdzy” i „katedry” w naszej metaforze nie jest przypadkowa: między miejscami, gdzie kumulowała się siła fizyczna świata zachodniego i gdzie znajdowały się obszary kumulacji jego siły duchowej, zachodziły w przeszłości rozliczne, przybierające czasami rozmiary dramatu, związki. Romańskie świątynie stawały się twierdzami, w twierdzach budowano świątynie. Poczucie „oblężenia” fizycznego mieszało się z poczuciem zagrożenia wartości, które świat zachodni uważał za własny i wyłączny; „obcy” mógł być skrytobójcą lub prymitywnym rabusem, ale już samo to, że był obcy, wzbudzało podejrzenie, że zechce odebrać nam najważniejsze: wiarę, wizerunek Boga, wizerunek godnego życia i godnej śmierci.

Rzym obległy plemiona germańskie; średniowieczne miasta, obawiając się ataku ze wschodu, swoje newralgiczne centra, nasycone infrastrukturami służącymi władzy, lokowały na ogół tak, by przepływające przez nie rzeki stanowiły naturalną zaporę przed agresorem (w zlewisku północnym po lewej, w zlewisku południowym – po prawej stronie koryta rzecznego); wyjątkiem jest tu Rzym, który swoją strukturę przestrzenną zawdzięcza bardziej skomplikowanym przyczynom. Jest jednak oczywiste, że przez setki lat przestrzenny model Europy, który jest analogonem sposobu jej myślenia i wartościowania świata, kształtował się pod presją oblężenia; Stary Kontynent stał się twierdzą i chciał nią pozostawać w nieskończoność.

3. Kiedy czytamy dziś pochodzące z połowy lat 70. rozważania Jeana Baudrillarda o symbolice gmachów WTC<sup>5</sup>, zaczynamy rozumieć „drugie dno” ataku z 11 września. „Bliźniaczość” tych wież stała się pośrednio przyczyną ich zagłady. Twin Towers to katedra drugiej połowy XX wieku, metafora systemu, który zanegował oryginalność i wtórność, wszelką zasadę kopiowania i zasadę prawdy. W systemie tym kopia jest oryginałem, co sprowadza wartości do ich duplikacji lub do systemu zero-jedynkowego. Jedynka odbija się w zero i na odwrót, jak wieża północna WTC w południowej. Baudrillard widzi w tym podwojeniu manifestacyjne zerwanie z zasadą wertykal-

---

<sup>5</sup> J. Baudrillard, *Porządek symulaków*. W: *Widzieć, myśleć, być*. Pod red. A. Gwóźdź, Kraków 2001, s. 68–70.

ności i konkurencyjności, a zatem hierarchii, czyli – mówiąc inaczej – granic i tym samym możliwości transgresji. WTC było katedrą boga współczesnego świata: nieustannego testu, jaki podsuwają nam władcy tego świata. Możesz powiedzieć tylko tak lub nie; jesteś więźniem zasady, która powiada: od liczby twoich „tak” lub „nie” zależy cały twój los.

Twin Towers to była katedra końca znaku: „żeby znak był czysty – pisze Baudrillard – trzeba, by podwoił się w samym sobie; to podwojenie znaku kładzie kres temu, co oznacza”. To znak bez *signifié*; to manifestacyjne zwycięstwo nad hierarchią, rywalizacją. To nieskończenie wyzywająca świątynia potęgi czegoś, co nie chce już turniejów, zmagających, co jest absolutnie pewne swojej przewagi.

W ataku z 11 września dostrzec można jednak paradoksalność takiego rozumowania. Oto odsłania się przed nami prawda, że cywilizacja ludzka zależy od kamienia; to był materiał, z którego wznoszono katedry i twierdze, ale wiele tysięcy lat wcześniej człowiek pierwotny uderzając kamieniem o kamień skrzesał iskrę, z gładzonego kamienia sporządził tzw. pięściak, który posłużył mu do zdobywania pożywienia i do obrony przed wrogiem, pierwszy nóż, pierwsze naczynie, w którym ugotował strawę, pierwszy grot strzały z łuku, sporządzonego przy pomocy kamiennych narzędzi.

W dramatycznym finale XX wieku maszyny, naszpikowane urządzeniami, które nigdy by nie powstały, gdyby nie odkryto cudownych właściwości krzemu – podstawowego składnika wszelkich skał – jak pięściaki uderzyły w katedrę systemu wzniesionego dla boga zera i jedynek; uderzyły w imię systemu wartości ukształtowanego także w czasach zmagających zer i jedynek, czerni i bieli, dwóch Bogów Najwyższych, dwóch twarzy tych samych prawd: w imię dwóch Ksiąg, które nakazują człowiekowi Miłość.

4. To niesłychane zagęszczenie metaforyki, przy pomocy której świat zachodni usiłował opisać swój szok, żal, przerażenie, dowodzi nieskuteczności wszelkich prób racjonalizacji tego, co się stało 11 września. Dokonała się bowiem transgresja granic, które wydawały się nie istnieć lub istniały wyłącznie w prorocत्वach takich, jak Samuela Huntingtona, którego książkę *Zderzenie cywilizacji* (pierwsze wydanie 1996; trzy lata wcześniej ukazał się artykuł pod podobnym tytułem<sup>6</sup>, interpretowany niezupełnie zgodnie z intencjami autora) zaczęto naprawdę doceniać dopiero w obliczu zdarzeń na Manhattanie. Porównywano ją ze *Zmierzchem Zachodu* O. Spenglera, pracami Maxa Webera, F. Braudela, A. Toynbee’go i innych; w ten sposób książka, która raczej sumuje wcześniejszą refleksję na temat zróżnicowania cywilizacyjnego świata w jego rozwoju niż wieszczy zagładę, stała się swoistym *appendixem* do Eklezjasty i *Apokalipsy* św. Jana. Już wieczorem po ataku Telewizja Fox udzieliła głosu postaci związanej z rządami R. Reagana, Jeane Kirkpatrick, która, powołując się na tezy Huntingtona, przedstawiła dramatycznym głosem wizję końca zachodniej cywilizacji,

---

<sup>6</sup> S. Huntington, *Clash of Civilizations?*, „Foreign Affairs” July–August 1993; pol. przekład: „Res Publica Nowa” 1994, nr 2; książka Huntingtona ukazała się w Polsce rok po wydaniu oryginalnym: *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, Warszawa 1997.

na której straży stała dotąd „forteca Ameryka” (*fortress America*). Według b. ambasador Kirkpatrick, uderzenie w WTC oznacza początek wojny z islamem i jednocześnie początek ataku islamu na zachodnie wartości. Pani ambasador, często w przeszłości dyskredytowana intelektualnie przez własne pokolenie polityków, zaprezentowała w całej pełni czarno-białą wizję świata typową dla jej formacji ideowej. To, w czasach Reagana ukuto na propagandowe potrzeby wizję Związku Sowieckiego jako „Imperium Zła” i z łatwością przeprowadzono analogię między faszyzmem i komunizmem (w tym samym mniej więcej czasie podobna teza wypowiedziana przez zachodnoniemieckiego publicystę Ernsta Nolte wywołała w samych Niemczech prawdziwą burzę<sup>7</sup>).

Podobnie dwuwartościowe widzenie świata zaprezentował premier Izraela A. Sharon, któremu zarzucano odpowiedzialność za masakry ludności cywilnej w Libanie w 1982 roku (obozy w Sabra i Szatilla): składając Amerykanom kondolencje, wezwał świat do zdecydowanej walki z terroryzmem poprzez retoryczną serię przeciwstawień: Zła i Dobra, „humanizmu” i „żądzy krwi”, „wolnego świata” i „sił ciemności”, chcących zniszczyć wolność i „nasze ideały życiowe”.

Odtąd właśnie taka, skrajnie manichejska wizja świata będzie towarzyszyć administracji prezydenta Busha. Przemawiając w Kongresie 20 września konsekwentnie trzymał się retoryki antytetycznej: islamskie barbarzyństwo przeciwstawiał ideałom zachodnim, wywołał stylistykę swego poprzednika Reagana (Imperium Zła), wzywał do „wypalenia zła”, odwołał się do schematów westernowych („dostaniemy Bin Ladena żywego lub martwego”), wreszcie użył określenia, które w tym artykule jest dla nas najistotniejsze: „krucjata” – zupełnie bezrefleksyjnie, nie zważając na konotacje, jakie słowo „krucjata” ma w historii ludzkości.

Zderzenie zgęszczonej metaforyki służącej zrozumieniu – lub przynajmniej słownej ekspresji – wydarzeń z 11 września z symplifikacjami dokonanymi przez polityków, a także przez dużą część mediów, pozwala zrozumieć w znacznym stopniu opozycję dwóch modeli światopoglądowych: europejskiego i amerykańskiego. Jest to także opozycja paradygmatu postmodernistycznego i post-postmodernistycznego, który można także nazywać neomodernizmem. Warto przy tym zaznaczyć, że wkrótce po 11 września temu, co się wydarzyło w Nowym Jorku, zaczęto nadawać wymiar kosmiczny, a także religijno-moralny. Jerry Falwell, radykalny ideolog chrześcijański, przy werbalnej akceptacji prezydenta Christian Broadcast Network Pata Robertsona obciążył winą za atak terrorystów „gejów, lesbijki, liberałów, aborcjonistów”. Według Falwella obrazili oni Boga, zabijając miliony niewinnych istnień; „Ameryka jest przeżarta złem!” – wołał wielebny Falwell, widząc w upadku WTC początek nowego Armagedonu. „Chcę wskazać palcem na wasze twarze – kontynuował. – To wy porobiliście, by to się stało!” Wtórowała mu publicystka prawicowa Ann Coulter: „Powin-

---

<sup>7</sup> Burzę tę wzmocniła m.in. uroczystość wspólnego złożenia wieńców przez R. Reagana i H. Kohla na cmentarzu żołnierzy niemieckich w Bitburgu w 1985 roku; por. m.in. publikację *Gegen den Versuch, Vergangenheit zu verbiegen*, Frankfurt a/Main 1987, pod red. H. Hoffmanna, gdzie wypowiedzieli się na ten temat wybitni historycy, publicyści i politycy niemieccy.



niśmy najeżdżać ich kraje, zabić ich przywódców, a resztę nawrócić na chrześcijaństwo”; niewiele ustępował mu, po ogłoszeniu przez Busha „krucjaty” przeciw złu, podsekretarz Departamentu Obrony Paul Wolfowitz: „Rzecz nie w tym, by wyłapać pojedynczych ludzi: trzeba rozwalić ich sanktuaria, ich system wsparcia, skończyć z krajami, które sponsorują terroryzm”<sup>8</sup>.

Jest oczywiste, że „oswajanie” lub „odzyskiwanie” Nieznanego odbywa się w słowach i poprzez słowa. Fryderyk Nietzsche stwierdził niegdyś: „Obecnie przy każdym poznaniu potykamy się o skamieniałe, przedawnione słowa i łacniej przy tym złamać nogę niż słowo”<sup>9</sup>. Po 11 września 2001 r. manichejska, oparta na binarnym modelu retoryka wojenna USA stanęła wobec metaforycznej, wielowymiarowej, polisemantycznej retoryki europejskiej. Gdybyśmy spojrzeli na to z czysto tropologicznej perspektywy: **alegoria** stanęła oko w oko z **syllepsą**. Więcej: alegoria obiegła syllepsę jak twierdzę i odwrotnie: mury syllepsy szturmują wojownicy alegorii. Jedni wywieszają sztandary o dwóch tylko barwach, sztandary innych mienia się wszystkimi kolorami. Jedni domagają się wyboru między dwiema tylko wartościami – drudzy chcą migotliwości znaczeń, sensów i wartości.

## 5. Sens alegorii definiuje Ryszard Nycz następująco:

„[...] alegoryczny punkt widzenia – uwrażliwiając nas na konwencjonalną, arbitralną (podatną więc na manipulację i zmianę) naturę związków formy i znaczenia — prowadzi zwykle do tworzenia zamkniętych »sztucznych« uniwersów sensu; a zatem i do zamknięcia się w kręgu kulturowych znaczeń i intelektualnych porządków, pozbawionych nierzadko rozpoznawalnych odniesień do rzeczywistości”<sup>10</sup>.

O syllepsie, której istota polega na, mówiąc najogólniej, jednoczesnym pojmowaniu tego samego wyrażenia przenośnie, jak dosłownie, ten sam badacz powiada, że stanowi odpowiednik sytuacji, gdy to, co zostaje wypowiedziane, jest zarazem uniwersalne, jak niepowtarzalne i fenomenalne, gdy „znaczące” stapia się ze „znaczonym”. Człowiek, rzecz, zjawisko są tu ujmowane zarazem jako część uniwersum, jak też uniwersum samo w sobie. Unieważnione zostaje zatem każde odwołanie do tradycji, do rzeczy wcześniej już wypowiedzianych; „oswojenie” lub „odzyskanie” przez syllepsę jest raczej odkryciem nieznanych możliwości ekspresji w języku niż ich kolejne wykorzystanie.

Można wszakże spytać: co – alegoria czy syllepsa – jest skuteczniejszym sposobem „oswajania” świata, opanowywania chaosu, który pojawia się, gdy nagle zmuszeni je-

<sup>8</sup> D. Kellner, *9/11, Spectacles of Terror, and Media Manipulation: A Critique of Jihadist and Bush Media Politics*, <http://www.gseis.ucla.edu/courses/ed253a/911terrorwarmedia.htm>; tenże: *September 11, Terrorism, and Blowback*, „Cultural Studies. Critical Methodologies” Vol. 2 (2002), No. 2, s. 27–39; *September 11, the Media, and War Fever*, „Television and New Media”, Vol. 3, (2002), No. 2, s. 143–151.

<sup>9</sup> F. Nietzsche, *Jutrzenka. Myśli i przesądach moralnych*, Warszawa 1912, s. 53.

<sup>10</sup> R. Nycz, *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*, Wrocław 2002, s. 99.



steśmy do oglądania swojego oblicza w zwierciadle Nieznanego? Odpowiedź musi być, siłą rzeczy, zrelatywizowana: zależy, dla kogo. Z całą pewnością w propagandzie wojennej, wzywającej do „krucjaty”, potrzebne były potwierdzone przez kulturę i tradycję związki „znaczzonego” i „znaczącego”. Wybór padł na alegorię; jedynie ona mogła zorganizować masy w poparciu dla amerykańskich planów kontrataku na wybrane kraje islamu, prezentowane jako wrogie, obce, stanowiące tajemnicę dla zachodniego *ratio*. Przy syllepsie pozostali jedynie intelektualiści – amerykańscy i europejscy – ale przecież i oni są dziś częścią wielkiego „oswajania” Nieznanego. Muszą walczyć z manichejskim pojmowaniem świata, które, wydawałoby się, zostało pogrzebane co najmniej pół wieku temu, a z całą pewnością wraz z zakończeniem zimnej wojny.

Alegoria bowiem najskuteczniej osadza Nieznane w Znanym, sprowadzając Nieznane do Znanego, utożsamiając obie sfery ze sobą poprzez uruchomienie znanych, rozpoznawalnych obrazów: **ikon**. Owe ikony, pokazywane światu poprzez sieć mediów lub też wywoływane z masowej pamięci, mają rozkruszyć mury twierdzy relatywizmu, którą – paradoksalnie – zbudowały również media. Mają także – w przeciwnym ujęciu – zburzyć twierdzę manicheizmu, wzniesioną przy skwapliwym udziale globalnych mediów.

**Ikony wojny:** to jest broń w zmaganiu obleżonej twierdzy z resztą świata – niezależnie od tego, co uznamy za twierdzę. Świat tradycyjnych wartości – czy też przeciwieństwo: świat postmodernistycznej płynności, nieokreśloności i wolności utożsamianej często z anarchią.

Warto przy tym zauważyć, że to alegorie – a nie syllepsy – mogą stać się rdzeniami mitów, a więc opowieści, narracji, będących – w myśl poglądów kognitywistycznych – najbardziej skuteczną strukturą wyjaśniającą świat.

Alegoria krucjaty okazała się najbardziej wydajna jako swoisty generator ikon, doskonale mieszcząc się w poetyce „militainment”<sup>11</sup> obowiązującej od dłuższego czasu w mediach i przemyśle rozrywkowym USA (a tym samym w całym świecie, krajów islamskich nie wyłączając). W alegorii tej udało się połączyć co najmniej trzy modele: chrześcijańskiej wyprawy przeciw barbarzyńskiemu, islamskiemu Wschodowi; komputerowej gry opartej na wypróbowanych już w okresie pierwszej wojny w Zatoce schematach; etos rycerski, ożywiający tradycję Camelotu, oparty na wierności suwerenowi, honorze i odwadze równoznacznej z pogardą dla śmierci. Tak więc splotły się ze sobą co najmniej trzy wątki: religijny, technologiczny i historyczno-mitologiczny; konstrukcja ta jednak od początku była wątła, trzeba było więc poszukać dla niej spoiwa. Wypróbowanym spoiwem mógł tu być strach. I tu właśnie trzeba było użyć modelu obleżonej twierdzy.

<sup>11</sup> Bodaj pierwszy raz określenie to pojawiło się w artykule J. Poniewozika, *That Militainment!*, „Time Magazine” 4 March, 2002. Nie oznacza to bynajmniej, że zjawisko nie istniało wcześniej, bowiem opisywano je – nie używając tego terminu – przy okazji pierwszej wojny w Zatoce w 1991 roku, a także przy okazji konfliktu wietnamskiego, interwencji w Granadzie, wojny szetlandzkiej etc. W podobny sposób powstało na początku lat 90. za sprawą publikacji w lokalnym dzienniku „Arkansas Democate-Gazette” określenie „Iraqnofobia” – wyraźnie odwołujące się do popularnego w owym czasie filmu *Arachnofobia* (reż. F. Marshall, 1990).

6. W globalnym modelu kultury i komunikacji szerzenie lęku nie nastręcza problemów. Im większy zasięg komunikacji – tym lepsze skutki odnoszą mechanizmy wywoływania wspólnoty w zagrożeniu. Trzeba przy tym pamiętać, że cywilizacji zachodniej przyszło tu się zmagać z czymś abstrakcyjnym: z cieniem, który mógł się pojawić wszędzie. Skupienie uwagi jedynie na siatce Al-Kaidy i Bin Ladenie było jedną z prób materializacji owego cienia, jednym ze sposobów „oswojenia” Nieznanego – koniecznym, jeśli chciało się uzyskać aprobatę parlamentów dla rozpoczęcia krucjaty. Faktem był, oczywiście, atak na WTC i Pentagon (nb. wszystkie okoliczności uderzenia trzeciej z porwanych maszyn w centrum militarnej potęgi USA do tej pory nie zostały przekonująco wyjaśnione); faktami były również inne zdarzenia: zamachy bombowe na Amerykanów w Libanie (1983), porwanie statku „Achille Lauro” (1985), pierwsza próba wysadzenia w powietrze WTC (1993), zamach w Oklahoma City (1994), ataki na ambasady amerykańskie w Afryce (1998) i Jemenie oraz na amerykański okręt USS „Cole” (2000).

Żaden z tych zamachów nie mógł być porównany z 11 września – również dlatego, że tragedia nowojorska rozegrała się jako gigantyczny spektakl i że tak została po-myślana przez jej autorów i reżyserów. Obejrzał ją świat – w całym jej dramatyzmie i zarazem autentyzmie; to, co do tej pory było światem fikcyjnym, fantastycznym lub wirtualnym – dzięki obecności mediów (telewizja CNN zaczęła przekazywać obraz z miejsca zdarzenia kilka minut po pierwszym uderzeniu samolotu w WTC) – stało się częścią świata realnego. Można w tym odwróceniu statusu obrazów medialnych usłyszeć diabelski chichot: to Amerykanie celowali w budowaniu „realnych fikcji” i „fikcyjnych realności”, przy pomocy których budowali mit swojej niewzruszonej potęgi. Kiedy powstawała strategia *reality-tv*, jednym z założeń jej „filozofii” było przekazywanie widzom czytelnego sygnału: obcuje z Nieznanym i Nieprzewidywalnym, ale skoro są tam nasze kamery – wasz strach powinien być mniejszy. Widzimy to wszystko „dla was”.

W ten sposób przypadek, rządzący realnym światem, zrównywał się z pseudoprzy-padkowością, która rządzi każdą narracją, każdą fikcją. Zmieszanie fikcji z realnością – by tak rzec, „od strony” fikcji – okazywało się skutecznym sposobem „oswojenia” tego, co wymykało się racjonalnym kategoriom. Islamiści, planujący atak, dokonali odwrócenia planów, przeczuwając, że Zachód stanie wobec niego bezradny; wiedząc doskonale, że amerykańskie media będą ten dramat relacjonować *live* – również mieszały fikcję z realnością, tyle że „od strony” tej drugiej (warto przy tym zauwa-żyć, że arabska poezja po mistrzowsku wykorzystuje w swej specyficznej retoryce technikę „lustra”; podobne cechy nosi arabska logika wywodu teologicznego). Per-fekcyjnie wykorzystano więc cechy postmodernistycznej cywilizacji przeciw niej sa-mej, wzbudzając lęk. Wróg nie przychodził z zewnątrz: krył się w środku twierdzy; był jednym z nas, mógł mieć twarz sąsiada, studenta renomowanej uczelni, pilota samo-lotu cieszącej się doskonałą reputacją kompanii lotniczej, sympatycznego informaty-ka, który pomógł nam rozwiązać problem z naszym domowym komputerem.

Administracja Busha, a także pracujący potem dla niej fachowcy od *public relations* natychmiast podchwycili podsunętą im przez zamachowców przynętę. Oto twierdza Ameryka, *fortress America*, została oblężona od wewnątrz! Islamiści pokazali Ameryce, co w praktyce może znaczyć jedna z najpopularniejszych dla światopoglądu postmodernistycznego figura retoryczna: *syllepsa*. Bronią przeciw niej mogła być jedynie alegoria, a raczej uruchomienie serii nieskończone sugestywnych ikon. Ikon wojny.

Ożywianie poetyki i stylistyki obrazów oblężonej twierdzy Amerykanie przeciwiczyli w czasie wojny bałkańskiej. W znakomitej książce *Polityka symboli* serbski etnolog Ivan Čolović na przykładzie konfliktu bałkańskiego pokazuje, że w dzisiejszym, zrationalizowanym, opanowanym przez neotechnologie, świecie polityka pozostaje – jak w czasach krucjat – wojną symboli. We wstępie do tej pracy pisze:

„Opowieść o sprawach narodowych i politycznych ma wyższość na przykład nad analizą polityczną czy debatą również z tej przyczyny, że w tego rodzaju dyskursie nie pojawia się – czy też łatwo się z nim uporać – problem wiarygodności mówiącego i jego wypowiedzi. Konwencja gatunku, która zakłada, że narrator jest wszechwiedzący, zastosowana do baśni o narodzie i polityce umożliwia przyznanie sobie prawa do prawdy bez dowodów i argumentów, wyłącznie na podstawie autorytetu narratora”.<sup>12</sup>

Przygotowaniem amerykańskiej, a co za tym idzie, europejskiej opinii publicznej do wojny przeciwko Serbii zajmowała się firma PR, Ruder Finn Global Public Affairs. Jej szef, James Harff, musiał wzbudzić wśród amerykańskiego establishmentu, w znacznym stopniu żydowskiego pochodzenia, sympatie dla Chorwatów i Bośniaków, uchodzących tradycyjnie za antysemitów.

Swój sposób pojmowania *public relations* Harff ujął następująco: „Nie jest naszym zadaniem sprawdzanie informacji pod kątem ich zgodności z prawdą... Nasza rola polega na tym, by szybko udostępnić ludziom informacje, które służą »naszej sprawie«”.

I cel ten udało się osiągnąć, sugerując opinii publicznej, że bałkańscy Serbowie to naziści. Harff chwalił się, że drogą planowego używania takich terminów, jak czystki etniczne, obozy koncentracyjne itp., które każą myśleć o hitlerowskich Niemczech, komorach gazowych i Auschwitz, udało się przeciągnąć na „naszą stronę” amerykańskich Żydów i przekonać opinię publiczną o potrzebie interwencji zbrojnej.

Ikony wojny zostały także wkodowane w celowo rozpowszechniane kłamstwa, jak np. to, na które dał się złapać m.in. niemiecki minister obrony Rudolph Scharping, rozповідаjąc, że żołnierze serbscy wrywają z brzuchów ciężarnych płody, podpiekają je i następnie wpychają je z powrotem do ciał kobiet, że dekapitują jeńców i grają obciętymi głowami w piłkę etc. Budowanie obrazu przeciwnika jako pozbawionej wszelkich skrupułów, zezwierzęconej masy, pozbawionej twarzy, mrocznej i zdolnej

<sup>12</sup> I. Čolović, *Polityka symboli. Eseje o antropologii politycznej*, Kraków 2001, s. 16.

do niewiarygodnego okrucieństwa stosowano również w szkoleniu żołnierzy amerykańskich w Wietnamie; obrazy takie, umiejętnie zmieszane z realiami (np. z ekshumacji ofiar masakry w Srebrenicy) nie pozwalają odbiorcy na racjonalność i oddzielenie ziarna od plew<sup>13</sup>. Chodzi o wywołanie skoncentrowanego, irracjonalnego lęku, który może być skompensowany agresją lub przyzwoleniem na agresję. Administracja Busha zapowiedziała zresztą, że będzie tępić terroryzm wszystkimi dostępnymi środkami i otrzymała na to zgodę własnych obywateli.

Już w takim postawieniu sprawy widać pewne analogie do średniowiecznych krucjat. Owszem – szeroko rozpisywano się na temat rycerskich cnót, zapominano przy tym jednak, że wszelkie kodeksy honorowe, zakazy i nakazy obowiązujące walczących (wojownicy kierowali się rozróżnieniem na walczących i niewalczących, cele uzasadnione i nieuzasadnione, oręż moralnie dopuszczalny i niedopuszczalny, cywilizowane i barbarzyńskie podejście do jeńców i rannych) odznaczały się partykularyzmem, odnosiły się tylko do pewnej grupy ludzi. Ochrona, jaką zapewniał kodeks rycerski, dotyczyła jedynie chrześcijan – z niewiernymi wojownik mógł poczynać sobie wedle upodobania<sup>14</sup>.

Sławny porucznik William Calley wychowany był w tradycji poszanowania godności, rycerskiego honoru, w konserwatywnych wartościach amerykańskich, jednak w My Lai doszło do niemieszczącej się w granicach rozumu jatki. Co musi nastąpić, by kryształowo czysty, wyjęty z Camelotu rycerz, stał się zwyczajnym rzezimieszkiem? Co musi nastąpić, by tę jego metamorfozę zaakceptowali jego ziomkowie, by zaakceptował świat?

7. Jedna z możliwych odpowiedzi brzmi następująco: należy irracjonalność wpisać w racjonalność, *hybris* – w rozumny, harmonijny świat wartości. Transgresję uczynić równoznaczną z ustanawianiem granic. To jest zaś możliwe dzięki propagandzie lęku, wpisywanej w struktury „wojny wirtualnej”: z jej pozorną higienicznością, frazeologią „chirurgicznego cięcia” i perfekcją, odpowiadającą nieomal greckiej harmonii architektonicznej, jaką odznacza się *chip*. Jaki jest związek z materialnością, somatycznością – z całym bagażem skojarzeniowym tego słowa – wojny człowieka, który odpala raketę tomahawk z wyrzutni oddalonej 500 mil od celu? Co naprawdę wiedzą o realnych wymiarach wojny piloci bombowca B-2 Stealth? Dla nich wojna jest sprowadzona do serii danych w komputerach, obrazów przekazywanych przez kamery i rutynowych rozmów z dowództwem i innymi pilotami. Szkoleni na symulatorach, nie bardzo mają czas, a także ochotę, by to, co pozostaje dla nich w sferze *virtual reality* przekładać na realność.

Ale wojna nigdy nie pozostanie bezcielesna i – jak powiadał von Clausewitz – i tak

<sup>13</sup> Por. N. Ascherson, *People still bleed in 'virtual' war*, „The Observer” 21 November, 1999.

<sup>14</sup> M. Ignatieff, *Honor wojownika*, „Res Publica Nowa” 2001, nr 12.

naprawdę nigdy nie będzie można jej ucywilizować, oddzielić przemocy potrzebnej od bezsensownej, bowiem granice są tu niezwykle płynne, czyli po prostu nie istnieją.

W takiej argumentacji przywoływane są z reguły alegorie eksperckie: ich podstawą jest zwykle system ucieleśniany w ikonie przez demokratyczne państwo (bowiem inne systemy są zbyt abstrakcyjne, by nadać im materialnie uchwytne kształt). Zagrożony jest zatem system państwa pojmowany jako zdrowy organizm; zagrożenie może przyjść z zewnątrz (rana, cios etc.), jak od wewnątrz (choroba, przede wszystkim rak). Różnice retoryki są tu istotne, bowiem odpowiadają różnicom między klasycznymi funkcjami państwa. Wprowadzona zostaje tu zasada: zdrowy organizm to zdrowe środowisko – dla globalnego mocarstwa środowiskiem jest świat, a więc warunkiem „zdrowia” mocarstwa jest otoczenie się wyłącznie takimi organizmami, które są analogonami struktury tego mocarstwa. I przestaje być w tym momencie ważne, że struktury państw np. arabskich zakorzenione są w zupełnie innej tradycji, że klasyczna demokracja jest tam wartością obcą, przychodzącą z całkowicie innego świata. Wprowadzenie zasad republikańskich w Iraku – nb. pod silnym naciskiem amerykańskim – stało się groteską i faktycznie doprowadziło do powstania dyktatury Saddama Husajna. Bardzo podobnie przebiegały procesy „okcydentalizacji” Iranu czy Arabii Saudyjskiej.

Skoro operujemy więc alegorią „krucjaty”, to warto zastanowić się, czy niepowodzenia średniowiecznych krzyżowców wynikały z niemożności rozstrzygnięcia militarnego, wrogości religii czy też po prostu z niemożności zainstalowania na Wschodzie (o ile zostałby w rzeczywistości skutecznie podbity) państwa opartego na modelu zachodniego feudalizmu? Feudalizm islamski ma inne podłoże, czego dowodem jest m.in. to, że w odróżnieniu od zachodniego nie został nigdy obalony, praktycznie nie ewoluował pod wpływem czynników wewnętrznych i mimo zmienionej twarzy nadal jest strukturą sięgającą X wieku. Instalowanie demokracji wzorowanej na zachodniej w Iraku, Iranie, Syrii czy Jemenie musi wywoływać sprzeciw społeczeństw tamtych regionów.

Tymczasem „oswajanie” nieznanego, obcego świata dokonuje się poprzez połączenie frazeologii włączającej konotacje związane ze „zdrowiem”, „organizmem”, „czystością”, „chirurgiczną precyzją” – z uruchomieniem pozytywnych skojarzeń z wartościami demokratycznymi, racjonalnością, „partnerstwem” etc. Demokracja jest więc „higieniczna” i „zdrowa”, na dodatek wiąże się z awansem technologicznym; arabski, teokratyczny feudalizm jest „brudny”, „zakażony i zakażający”, związany na dodatek z technologicznym zacofaniem, wynikającym m.in. z faktu, że sporo krajów islamskich pozostawało w sowieckiej sferze wpływów. Generalnie zatem linia konfliktu przebiega tak samo, jak przed wiekami i tak samo, jak przed obaleniem muru berlińskiego: Zachód-Wschód.

Odrzuca się natomiast *a priori* stwierdzenie, że modernizacja nie musi być amerykańską, podobnie jak nie wiąże się wcale z demokratyzacją. Historyczny przykład

Niemiec hitlerowskich<sup>15</sup>, a także współczesne przykłady Korei Południowej czy Chile są tu aż nadto przekonujące. Samuel Huntington pisze, że

„[...] odrodzenie niezachodnich religii jest najbardziej dobitnym przejawem antyzachodniości w społeczeństwach innych kręgów kulturowych. Odrodzenie to nie oznacza odrzucenia nowoczesności, jest natomiast odrzuceniem Zachodu oraz kojarzonej z nim świeckiej, relatywistycznej i zdegenerowanej kultury. To niezgoda na zjawisko, które określono mianem »westtoksyfikacji«, zatrucia Zachodem. To deklaracja kulturowej niezależności od Zachodu, dumne oznajmienie, że »staniemy się nowocześni, ale nie będziemy wami«”.<sup>16</sup>

Ale „nie będziemy wami” oznacza z jednej strony – „nie będziemy z wami”, z drugiej zaś – „będziemy przeciwko wam”. Amerykanie tymczasem realizują bezpardono-wo zasadę: „co jest dobre dla USA – jest dobre dla świata”, wykluczając zarazem możliwość odwrócenia tego równania. Absolutne przekonanie o własnej wyższości technologicznej, potędze medialnej (*media are American*), pozwala stanowić nowy porządek globalny bez oglądania się nawet na konsekwencję takich czynów. Poparcie dla mużulmanów w konflikcie bałkańskim zostało zastąpione linią zdecydowanie antyislamską: interwencja w Iraku wymagała poparcia Rosji, a więc można było przymknąć oko na ludobójstwo dokonujące się w Czeczenii i zachować zimną obojętność na terroryzm czeczeński w Rosji, gdzie ofiarami konfliktu nie są ani powiązani z mafią post-sowieccy politycy, ani magnaci przeżartej korupcją rosyjskiej gospodarki, ale zwyczajni obywatele, których chce bronić administracja Busha. Poszukuje się uporczywie dowodów, iż Saddam Husajn szykował genocyd, praktycznie nie reagując na wojownicze oświadczenia północnokoreańskie, że program nuklearny w tym kraju zmierza do wyprodukowania własnej bomby atomowej. Na dodatek dowody, iż Irak produkował broń masowego rażenia okazały się naciągane: kłamały wywiady – amerykański i brytyjski. Kłamały – lub wykonywały doraźne zlecenia swoich rządów, które chciały zaatakować na Bliskim Wschodzie i szukały uzasadnienia dla takiej akcji.

Historia lubi się powtarzać przewrotnie – powtarza się więc po przeszło tysiącu latach od pierwszej krucjaty. Warto przy tym pamiętać, że krucjatę tę sprowokowały ataki Turków seldżuckich (Oguzów), którzy w XI w., idąc z Azji Środkowej, opanowywali kolejne obszary Arabii, z Bagdadem włącznie. Fanatyczni – jak wszyscy konwertyci (islam przyjęli w pierwszej połowie XI w.), nienawistnie odnosili się do chrześcijan i Żydów. W 1071 roku zajęli Jerozolimę i zaczęli prześladować pielgrzymujących do Grobu Świętego. Seldżuci nie dorastali do pięt Arabom, ich idea **dżihadu**

<sup>15</sup> Na ogół twierdzi się, że spory o modernizacyjny charakter nazizmu w Niemczech toczą się pod patronatem Maxa Webera, tymczasem patronat ten należy rozciągnąć nad całością pytań o „modernizacyjny” charakter totalizmów europejskich i pozauuropejskich w XX wieku; por. teksty zawarte w antologii *Nazizm, Trzecia Rzesza a procesy modernizacji*. Pod red. H. Orłowskiego, Poznań 2000; tu niezwykle cenne uwagi reaktora tomu.

<sup>16</sup> S. Huntington, *dz. cyt.* s. 140.



była z gruntu prostacka i ludowa. Pierwsza krucjata, zorganizowana przez papieża Urbana II na synodzie w Clermont (1095) poderwała do działania masy biedoty, porażone wizją kraju biblijnego, „płynącego mlekiem i miodem”. Ludzie sprzedawali cały majątek, pragnąc podążyć do tej ziemi, zwłaszcza że papież mówił tak: „Ktokolwiek zechce zatem podjąć tę świętą pielgrzymkę, da obietnicę Bogu i odda się w ofierze jako żywa hostia, święta i miła Bogu. Niechaj niesie znak krzyża na czole lub piersi”<sup>17</sup>.

Potężna, chaotyczna masa ludzka, wiedzona fanatyczną chęcią odwetu i poddana władzy natchnionego kaznodziei Piotra z Amiens, zimą 1095/96 wyruszyła z Lotaryngii i północnej Francji w stronę Jerozolimy. Wymarsz krucjaty poprzedziły rzezie Żydów w Wormacji, Spirze, Kolonii, Metz, Ratyzbonie. Nienawiść zatem zwróciła się przeciw wszystkiemu, co miało jakikolwiek związek z Bliskim Wschodem – judaizm został utożsamiony z islamem. Wędrując, pierwsi „krzyżowcy”, którzy w niczym nie przypominali ikon szlachetnych rycerzy, lecz bandę wygłodniałych rzezimieszków, wycinali w pień całe gminy żydowskie, splądrowali Bałkany, by wreszcie dać się zażnać armii seldżuckiej w okolicach Cezarei.

Rycerstwo wyruszyło w stronę Ziemi Świętej pół roku później, ale Jerozolima została zdobyta po trzech latach, co dokonało się we krwi jej mieszkańców, zaś jatka, jaką urządzili w mieście krzyżowcy uchodzi za przykład zachodniego barbarzyństwa – kompletnie bezsensownego, gdyż zwycięstwo było i tak po stronie Europejczyków. I właśnie wtedy pojawił się problem, który jest istotny dzisiaj: po co ludzie Zachodu wyruszyli w tamte strony? Czy to, co było dobre dla zakutych w żelazo rycerzy z Frankonii, Langwedocji i Lotaryngii miało być także dobre dla ówczesnego świata?

Wtedy też pojawia się po raz pierwszy z taką ostrością konflikt chrześcijańskich ideałów i zwyczajnych interesów: po jednej stronie stanął lotaryński książę Godfryd z Bouillon, natchniony idealista, pobożny, ale tępawy. Po drugiej – Baldwin, jego brat i następca na tronie Królestwa Jerozolimy (Godfryd odrzucił ofiarowaną mu koronę), nieprawdopodobnie zręczny dyplomata, zdolny np. do sojuszków z muzułmanami z Syrii. Baldwin nie krył, że w całej tej grze chodzi o wielkie pieniądze i o utrzymanie wpływów łacińskich w tym regionie nie tyle z powodu cywilizacyjnej wyższości Zachodu, ile z racji fortun, które Zachód mógł zbić na imporcie towarów z podbitych terytoriów. Wasalna struktura Królestwa Jerozolimy została sprowadzona wprost z Francji, z całą jej marnością; nic więc dziwnego, że bardzo szybko pojawiły się załączki państwa alternatywnego, tworzone głównie poprzez zakony templariuszy i joannitów, niezależne i realizujące model organizacji ponadnarodowej, motywowanej wyłącznie chęcią powiększania zysków i ich tezauryzacji – również poza rejonem konfliktu.

Osobliwe analogie nasuwają się zatem same: demokratyczne struktury, które Stany Zjednoczone Ameryki chciałyby zainstalować w świecie islamskim są zbyt słabe, za mocno nadwątlone przez postmodernistyczny relatywizm, by wytrzymać konfrontację z ideologią państwa muzułmańskiego, zawsze skłoną do osadzania się w niezmien-

<sup>17</sup> G. Minois, *Kościół i wojna*, Warszawa 1998, s. 145.

nych regułach prawa koranicznego. Z konfrontacji tej obronną ręką mogą wyjść jedynie operujące w skali globalnej koncerny, które – jak templariusze czy joannici – łączą umiejętność wykorzystywania tarana zideologizowanej siły militarnej ze sztuką spożytkowania skutków jej użycia w innych, nieideologicznych obszarach.

8. Ale zarówno w przypadku ludowej krucjaty z zimy 1095 roku, i tej z 2003 roku okazało się, jak wielkie znaczenie ma perswazja. Zapewne, gdyby papież Grzegorz VII (który jeszcze w 1074 roku zamierzał osobiście dowodzić europejską wyprawą przeciw Seldżukom) i Urban II dysponowali równie piorunującą siłą uderzenia medialnego co George W. Bush i Tony Blair, nie trzeba byłoby organizować aż ośmiu wypraw na Bliski Wschód. Albo inaczej: gdyby tak było, **nie można by** zorganizować aż tylu ekspedycji i nie wiadomo, czy nawet ta pierwsza okazałaby się skuteczna. Wolne media są produktem wolnego świata: równie dobrze mogą służyć jego prawdom, jak i jego kłamstwom; mogą ukrywać prawdę równie dobrze, jak demaskować jego kłamstwa, co bynajmniej nie oznacza w tym przypadku mówienia prawdy. Globalizacja komunikacji zlikwidowała przewagę Zachodu nad krajami, które Zachód uznał za swoich wrogów; fanatyczni islamiści doskonale wykorzystują technologie informatyczne i komunikacyjne do swoich celów, na dodatek – relatywizm zachodni sprawił, że wielu obywateli USA i Europy Zachodniej wykazuje kolosalną nieufność wobec własnych rządzących i potrafi nadać owej nieufności kształt werbalny (choćby za pośrednictwem Internetu). Stanowi to oficjalnie bagatelizowaną, niemniej potężną siłę rozsadzającą mury twierdzy – zachodniego państwa. Jest zarazem potwierdzeniem fundamentalnych wartości Zachodu: wolności obywatelskiej, równości i abstrakcyjnego „braterstwa”.

Stany Zjednoczone doświadczyły potęgi mediów w czasie pierwszej wojny w Zatoce Perskiej w 1991 roku. Obecność kamer w rejonie walk, niekiedy nachalna i utrudniająca życie wojskowemu, tworzyła niespotykaną nigdy wcześniej jakość estetyczno-etyczną – „oswajała” rzeczywistość wojny, będąc materialnym wskaźnikiem technologicznej przewagi nad wrogiem (nawet jeśli ta przewaga jest, jak napisaliśmy wcześniej, iluzoryczna). Przygotowując inwazję iracką od jesieni 2002 roku USA zadbały o to, by wojna, rozpoczęta wiosną następnego roku, była wojną medialną. Szkolono dziennikarzy, zaangażowano specjalistów *public relations*, stworzono system logistyczny, umożliwiający „wcielanie” reporterów do oddziałów liniowych, opracowano wzorzec specjalnej aparatury, umożliwiającej korespondentom podawanie wieści bezpośrednio z frontu. System ten dopóty działał sprawnie, dopóki – i dotyczy to szczególnie stacji europejskich – efektem owej bezkonfliktowej współpracy mediów i sztabów nie stało się obudzenie wartości, która jest podstawą nowoczesnego myślenia zachodniego: **sceptycyzmu**. Widz, słuchacz, czytelnik zaczął oczekiwać nie tego, co widać, co słychać i co napisano – ale przeciwnie: pragnął informacji alternatywnej. Cekał na to, co jest raczej źródłem niepokoju, a nie źródłem pewności i stabilnego ładu. Rzeczy znajdujące się poza horyzontem okazały się ważniejsze od takich, które uległy medialnemu oswojeniu.

I dlatego media zachodnie szybko przeszły do swojej podstawowej funkcji: ujawniania, a nie transmitowania. Tym można między innymi tłumaczyć sukces BBC, która – będąc medium oficjalnie związanym z linią rządu brytyjskiego – potrafiła zachować sceptycyzm i zapewne dlatego przez zwolenników brytyjskiego udziału w amerykańskiej interwencji została ochrzczona mianem „Baghdad Broadcasting Company”. Ale to BBC, a nie żadna z komercyjnych stacji telewizyjnych, stała się powiernikiem zmarłego w podejrzanych okolicznościach mikrobiologa Davida Kelly’ego, sugerującego, że rząd brytyjski kłamał w sprawie rozmiaru zagrożeń stwarzanych przez reżim Husajna. To poczucie, że prawda o wojnie jest skrywana przez nadmiar informacji, narastało wraz z osobliwym poczuciem, że wszystkiego o tej wojnie można się dowiedzieć. Technologiczny rozmach „wirtualnej wojny” zaczął rozsadzać od środka obleżoną twierdzę, budzić obawy jej załogi, aż wreszcie objął same media.

9. I to jest najpoważniejszy problem „obleżenia”: twierdzą, którą oblegają dziś nie tyle islamiści – dla nich jest to sprawa Zachodu, niegodna większej uwagi – ile rodzimi politycy i businessmani, są same media. Przypomniały one sobie, że podstawową dziś figurą myśli Zachodu jest nie alegoria (którą chciała zaszcześcić także Europa administracja Busha), lecz syllepsa. Amerykanie usiłowali odbudować swoją tożsamość, wywołując z grobów stare mity europejskie: kult rycerstwa, chrześcijaństwa zwróconego przeciw islamowi, jedności państw zmierzających ku swoim korzeniom etc., nie biorąc pod uwagę, że podobne hasła nie są już w Europie niczym atrakcyjnym, a przeciwnie – wzmagają jedynie nieufność i graniczący z cynizmem sceptycyzm. Podstawili pod te mity ikony wojny – przefiltrowane przez ich własną kulturę masową. Mechanizm ten zawiódł, przynajmniej w odniesieniu do mediów europejskich; zawiódł całkowicie – w przypadku wymykającego się spod wszelkiej kontroli Internetu.

Metodą przeciwdziałania pluralizmowi opinii ma być – jeśli idzie o amerykański rynek medialny – złagodzenie surowych przepisów antykoncentracyjnych, co musi doprowadzić do sytuacji, w której na rynku tym zamiast kilkunastu nadawców pozostanie zaledwie kilku najbogatszych. W Ameryce działają dziś cztery krajowe sieci telewizyjne (ABC, CBS, NBC i Fox) i im zapewne nie wolno będzie dokonywać fuzji między sobą, jednak nic nie stoi na przeszkodzie, by te grube ryby pożarły niewielkie i borykające się z finansami stacje regionalne, także kablowe (a te są zarazem głównymi dostawcami połączeń internetowych). Efekty mogą być piorunujące: dojdzie do jeszcze większej standaryzacji treści i formy przekazu dziennikarskiego. Działa tu zresztą efekt bumerangu: kablówki – zwolnione z obowiązku tzw. misji, kontrolowanej pilnie przez FCC (odpowiednik naszej KRRiT) dyktują standardy rozrywki; nadawcy sieciowi, broniąc się przed spadkiem popularności, dostosowują swoje formaty do chętnie wybieranej oferty „kablarzy”. Jednocześnie zdominowany przez republikanów Kongres niewiele obchodzi los „misyjnej” telewizji publicznej (PBS), bowiem dotacje na ten segment rynku medialnego ustawicznie maleją.

Oligopol własnościowy, jaki się w ten sposób wytworzy, będzie produkować rzeczy absolutnie zestandaryzowane, pozbawione drapieżności, odkrywczości, dociekliwości i myśli (problem ten obserwujemy także w Polsce, gdzie większość gazet regionalnych jest własnością kilku koncernów zachodnich); konkurencja między kilkoma nadawcami prowadzi zresztą z reguły do obniżenia jakości produktu i zejścia w regionalny dziennikarstwo brukowe nawet tych nadawców, którzy byli dotąd wyczuleni na jakość przekazu (planowane tabloidy Agory mają wejść w rywalizację z brukowcami Springera). Oligopol jest łatwiej sterowny dla władzy, ponieważ interesy właścicieli mediów przeplatają się z interesami innych, jeszcze potężniejszych sektorów gospodarczych, a te z kolei – z polityką i szarą strefą.

Mechanizmy te skutecznie rozmontowują etos dziennikarski: dominują w nim nie tyle postawy poznawcze, obywatelskie, demaskatorskie. Demaskacja – tak, o ile szkodzi konkurencji. Dociekliwość – owszem, o ile można ją sprzedać jako sensację, wyprzedzając działania kontrpartniera. Wiedza – czemu nie, o ile można ją podać w formie udającej obywatelskie zatroskanie, byle mieszczące się w granicach określonych przez reguły korporacyjnej gry.

To, co dzieje się dziś na rynku medialnym w USA – a skoro dzieje się tam, niewątpliwie przeniesie się na rynek europejski – jest oczywistą lekcją wynikającą z doświadczeń oblężonej *fortress America* po 11 września, po wojnie w Afganistanie i po pierwszej fazie wojny z reżimem Husajna w Iraku. Jeśli fundamentaliści islamscy uderzali w WTC jako katedrę zachodniego relatywizmu – nie mogli lepiej wycelować. Zachód przyjął ich reguły gry. Pożera nadal sam siebie, strzelając sobie w głowę z broni, jaką dysponuje od dawna. Ostatnia twierdza rzeczywistych wartości – rozumu i rozgraniczania prawdy od fałszu w morzu homogenicznej rozrywki – media, brni się jeszcze.

Obawiamy się wszakże, że nie wytrwa długo.